

# Chałubińska, Kinga Maria

---

## Refleksje o pradziadku na podstawie paru rodzinnych pamiątek

---

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 55/3-4, 13-26

---

2010

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



*Kinga Maria Chałubińska*

Wiedeń

## **REFLEKSJE O PRADZIADKU na podstawie paru rodzinnych pamiątek**

Z okazji 120. rocznicy Dnia Patrona Muzeum Tatrzańskiego, w Galerii Kulczyckich w Zakopanem (24. 10. 2009), w ramach wystawy „Tatry – czas odkrywców”, wystawionych zostało parę drobnych, pozostałych w mojej rodzinie pamiątek po pradziadku. Fotograficzne ujęcie owych „eksponatów” połączone z osobistą refleksją, prezentowane było na sympozjum „W kręgu doktora Tytusa Chałubińskiego” w Pałacu Staszica – siedzibie PAN, w Warszawie w grudniu 2009 r.

Niniejsze streszczenie tego wykładu emocjonalnie odpowiada istocie referatu, jednakże odbiega tym samym od jakiegokolwiek naukowo-publicystycznej formy.

Najwcześniejszym pamiątkowym „przedmiotem” po pradziadku, z którym byliśmy z Agnieszką (moją siostrą) konfrontowane, było pianino, które stało w naszym dziecięcym pokoju, a mama grała nam „na dobranoc” Mozarta i Chopina (Ryc. 1). Na tym instrumencie grał także Ignacy Paderewski odwiedzając pradziadka, który przekonany o talencie kompozytora był też jego mentorem. Chałubiński pisze w 1886 r. do Paderewskiego: „Kochany Panie Ignacy, cały rok wspominaliśmy Pana [...] za parę tygodni jadę do Zakopanego [...] ślicznie by było, gdybyście sobie mogli znaleźć czas na odpoczynek w górach” (1). Bezpośrednio przed śmiercią pradziadka, Paderewski przyjechał najspieszniej z Wiednia, przerywając cykl koncertowy, by po raz ostatni zagrać na tym pianinie Tytusowi jego ulubione utwory (2). Ludwik, syn Tytusa, był młodzieńcem

bardzo uzdolnionym muzycznie, a także wielce wrażliwym w odczuciach, wyczytuję to z jego listów. Píše do siostry w 1880 r.: „Ten nokturn Chopina nieznanymi mi dotąd, ale jest z najbardziej uroczych, jakie znam. Słuchany [...] nasuwał mi jakieś dobre myśli, był jedną z tych chwilek, które słodzą życie” (1).

Nie wszyscy Chałubińscy byli muzycznie utalentowani. Obecnie jedynie moja siostra i jej syn Benedykt czasem grają na tym pianinie.

Meblem należącym do pradziadka, który od dzieciństwa pamiętam, jest jego biurko (Ryc. 2). Dla mnie wprawdzie był to „stół” taty, lecz ojciec opowiadał, że biurko stało w gabinecie pradziadka, w jego zakopiańskim domu. Tam była też biblioteka Tytusa, a dzięki *ex-librisom* odróżniam jego książki (Ryc. 3). Niewiele zostało nam z jego zakopiańskiej biblioteki, która była spora – po numerach wpisanych przez Tytusa w każdą książkę (widocznie prowadził ich katalog), wiem, że było ich ponad 700. Z tych paru pozostałych egzemplarzy wnioskuje, że nie tylko medycyna, botanika, geologia, lecz także historia poszczególnych narodów interesowała pradziadka. O istocie szerokiego wykształcenia pisał do Ludwika: „[...] kształcąc się jedynie w swojej specjalności, o Bożym świecie się nie wie, jednakże nie szukać innych faktów, nie reflektować na nie – jest to żyć połową tylko [...] Ma rację Goethe – »człowiek jest kowalem własnego szczęścia«” (1).

A *propos* Goethe, często cytował go Ludwikowi. Myślę, że używał tych zdań także ze względów wychowawczych. Na przykład w marcu 1882 r. cytował z Fausta „prawdy człowiek na ciemnych szlakach świadom jest właściwej drogi”(1).

Niektóre książki były Tytusowi osobiście dedykowane przez autorów, np. od Kazimierza Kaszewskiego, tłumaczenie *Elektry* (Ryc. 4). Maria Konopnicka w dziele *Ludzie i rzeczy* cytowała urywek z listu Lenartowicza do niej: „niosąc zmarłego Tytusa Chałubińskiego, którego znałem od 1846, ileż to wieczorów z nim razem przepędziłem! Doktor, marzyciel, humanista... [...] zawsze uczynny, zawsze dobry, dziwnie uprzywilejowana natura”.

Z drobnych, osobistych przedmiotów po pradziadku nie posiadamy wiele, a więc te są nam szczególnie cenne. Jego brzytwa, może właśnie ową golony był przez jego ulubieńca, Wojtka Roja w czasie górskich wycieczek? (Ryc. 5a). Lupa robiona z rogu, więc leciutka, służyła pewnie do segregacji mchów w czasie wycieczek (Ryc. 5b). Pióro, którym najprawdopodobniej w ostatnich latach pisał listy. Ten model Watermana był produkowany na początku lat 80. dziewiętnastego wieku (Ryc. 6a). I tym samym nawiązuje do jego korespondencji.

Jedyne posiadane oryginały listów Tytusa (3 listy Chałubińskiego do Bronisława Dembowskiego) podarowałyśmy Muzeum Tatrzańskiemu w październiku 2009 r., z okazji 120-lecia Patrona Muzeum (AR/NO/1391). Pamiętam, że jak kiedyś „odkryłam” segregując zbiory rodzinne, byłam szczególnie wzruszona, próbowałam odczytać tak niewyraźne pismo pradziadka chcąc jak najszybciej poznać ich treść. Dembowski, znany badacz kultury podhalańskiej, był nie tylko



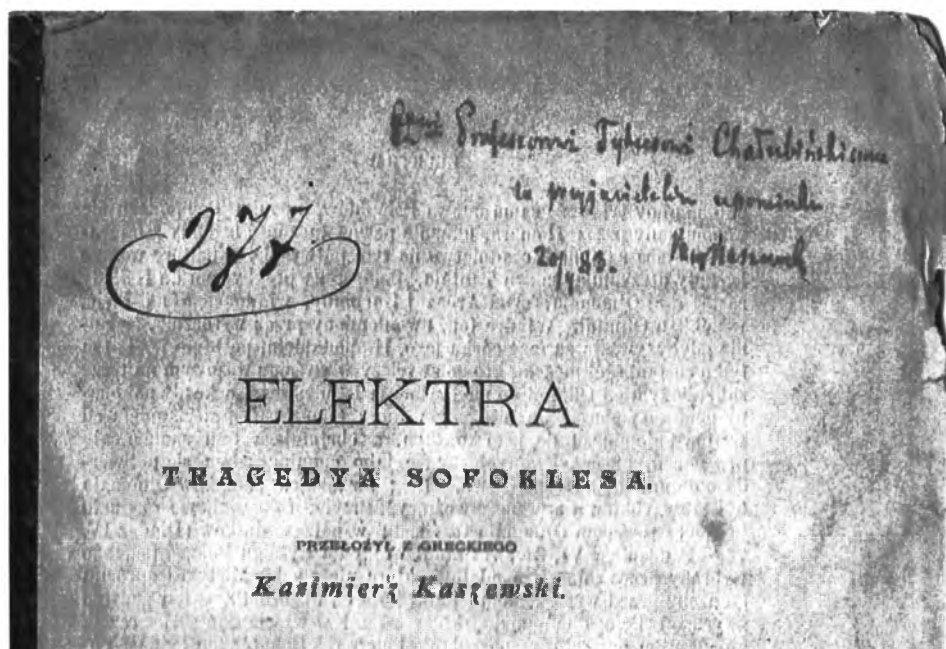
Ryc. 1



Ryc. 2



Ryc. 3



Ryc. 4

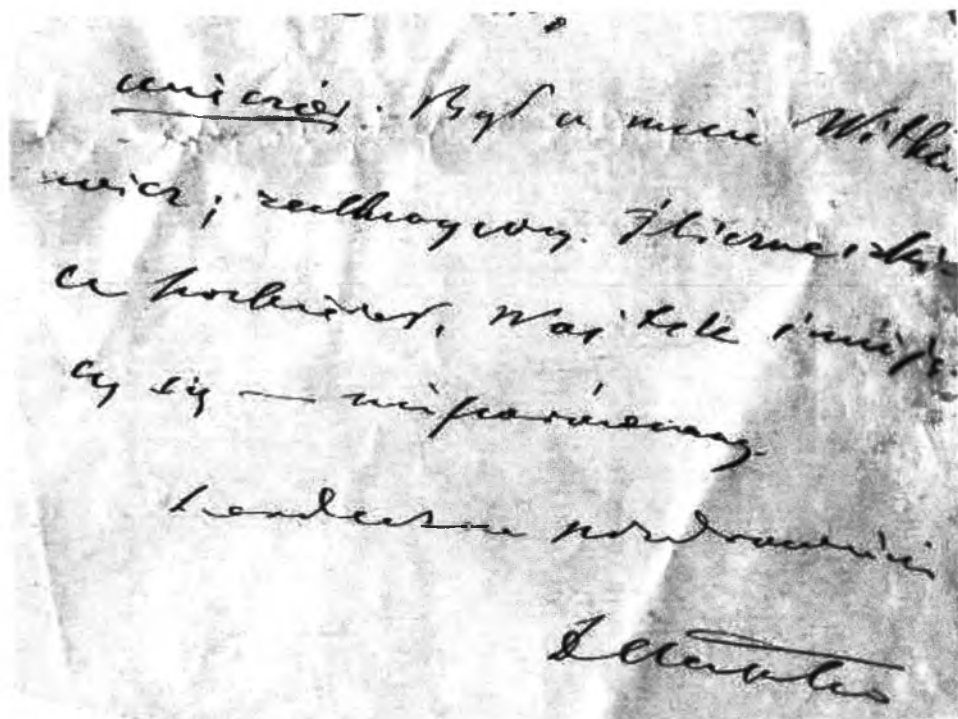
Ryc 5a



Ryc. 5b



Ryc. 6a



Ryc. 6b

towarzyszem wycieczek górskich pradziadka, lecz też jego wówczas najbliższym mieszkającym sąsiadem. Korespondowali o tym, co dzieje się w Zakopanem i Warszawie. Jeden z listów dotyczy budowy leczniczego zakładu Dra Chramca (który był pierwszym góraliem, studiującym medycynę i po zakończeniu studiów praktykował w Zakopanem). W tym samym liście wspomina Chałubiński odwiedzin Stanisława Witkiewicza w Warszawie, który prezentował mu najnowsze szkice (Ryc. 6b). Witkiewicza uważałam już w okresie szkolnym za wielkiego artystę, a w tych listach wyczytuję, jak bliski był jego kontakt z pradziadkiem...

Dembowski dbał też o posesję dziadka w czasie jego nieobecności, dopilnowywał rozbudowy domu, a w szczególności sadzenia „nietypowych” tam gatunków roślinnych. Wiem od ojca, że Tytus koniecznie chciał mieć limby przed domem, które nie przyjmowały się. Więc powtórzyłam *in memoriam* tę próbę przed paroma laty i mała limbka jak dotąd dobrze wzrasta. Myślę, że uwarunkowane jest to obecnie dużo intensywniejszym nasłonecznieniem w tym miejscu – ten gęsty świerkowy las już nie istnieje, gdyż świerki są szczególnie wrażliwe na zanieczyszczenie środowiska, emisję spalin, a ta parcela jest obecnie otoczona ulicami o dużym nasileniu ruchu.



Ryc. 7a



Ryc. 7b



Szczególną pamiątką po pradziadku jest część jego posiadłości, odziedziczona przez syna Ludwika, naszego dziadka. Pozostała do dziś, jako LAS w centrum miasta, mimo lukratywnych propozycji dotyczących sprzedaży tej posesji. Corocznie w jesieni łanie i jelenie schodzą z regli do naszego lasu. Na wniosek naszego ojca i nasz został ten obszar objęty ochroną prawną i uznany w 2001 r. „Rezerwatowym Pomnikiem Przyrody”.

Często spotykał nas i spotyka brak zrozumienia, że ta zieleń w centrum miasta istotniejsza jest od urbanizacji terenu, stąd właśnie nasza rezygnacja z materialnych korzyści. A już Tytus Chałubiński przeczuwał to niebezpieczeństwo „zmaterializowania” natury. Pisał do Eljasza Radzikowskiego w 1885 r.: „[...] Owym tylko sposobem Zakopane może liczyć na zapewnioną przyszłość, kiedy pozostając w pewnym stanie dzikości mogłoby się doczekać, że ludzie przyjeżdżają, bo moda mija [...] mogą przestać jeździć” (1). Także Ludwik doceniał piękno natury. Pisał do siostry: „[...] dzięki moja Najdroższa za śliczny opis porannego widoku gór. Darz mnie częściej takimi obrazami” (1).

Listy do Jadwigi są zawsze pełne najczulszych słów. O tej głębokiej istocie rodzinnej miłości napisał Tytus do syna: „[...] jak dobrze, żeś do Mamy pisał, a i do siostry także. O dziecko drogie, pielęgnuj te rodzinne uczucia, wielkie to skarby duszy. Kochając wiele się cierpi w życiu, ale też i wiele się czuje szczęścia” (1).

Rodzinna korespondencja była intensywna, gdyż Tytus i dzieci często byli oddaleni od siebie. Wynikało to z politycznej, naukowej i też rodzinnej sytuacji.

Poza Zakopanem podróże pradziadka dotyczyły głównie zachodniej Europy (2). Studia w Würzburgu; polityczne wygnanie (Drezno, Paryż); parokrotne pobyty w Austrii (Bad Hall, Bad Ischl, Wiedeń); odwiedziny Lenartowicza we Florencji. Po separacji z Anną Leszczyńską był emocjonalnie i fizycznie wyczerpany – najdłuższa jego podróż w 1868 roku to: Berlin, Lotaryngia, Owernia, Prowansja, Pireneje, Bretania.

Bagażowa skrzynia, torby, należą jeszcze do rodzinnych zbiorów (Ryc. 7ab). Z tej najdłuższej podróży w 1868 r. pisze Chałubiński do najbliższego mu przyjaciela Aleksandra Balickiego: „[...] w ciągłych jestem podróżach [...] i nie mogę się zebrać dokończyć listu [...] gdybym Ci chciał skreślić szczegóły widziane, nigdy bym nie skończył [...]” (1).

Aleksander Balicki przekazywał Tytusowi aktualne wiadomości o jego dzieciach i realizował prośby wychowawcze dotyczące Jadwigi i Ludwika, gdyż kontakt z Anną Leszczyńską w trakcie formalności rozwiązywania małżeństwa nie był możliwy. Pisał do niego: „[...] a to, co dziś dla moich dzieci robisz [...] tylko Bóg nagrodzi. Do Jadwini napiszę sam, rad, że docenia pobyty w Twoim domu. Ludwiś niechajby najprędzej zaczął chodzić na pensję [...]” (1, 2).

Szalenie ciekawe są te listy, których publikacją zajęła się Aniela Szwejczerowa, publikując *Listy 1840–89*, za poradą mojej cioci, Anieli Chałubińskiej. Listy te



Ryc. 8a



Ryc. 8b



Ryc. 9



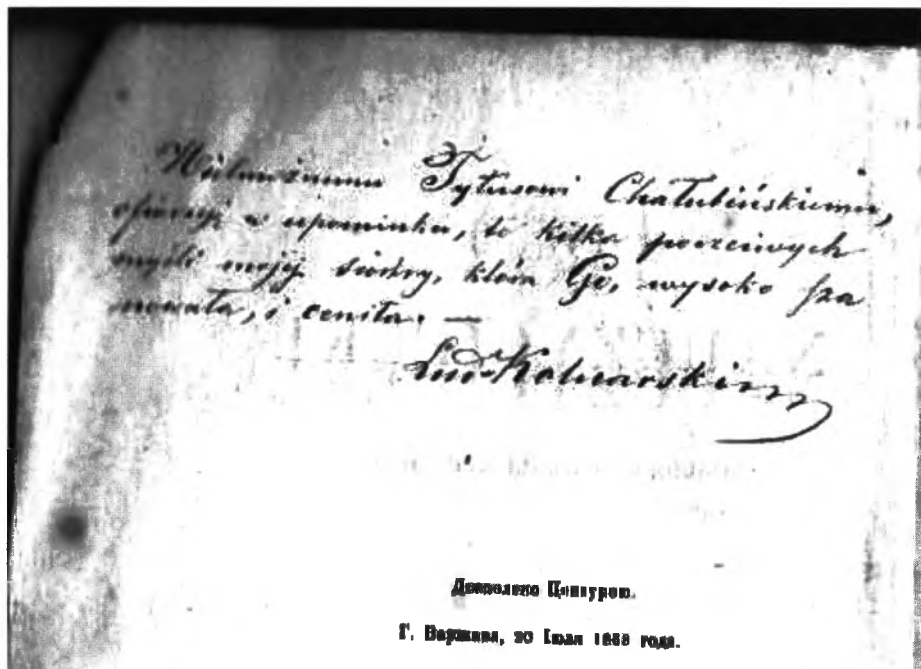
Ryc. 10



Ryc. 11a



Ryc. 11b



Ryc. 12



AUSTRIA

75

Ryc. 13

zawierają z jednej strony wiele osobistych emocji, m.in. samokrytyki, lecz z innej strony tak wiele jasnych, filozoficznych przemyśleń i naukowych doświadczeń.

Podróże Chałubińskiego były „inne” niż zwykłego turysty, o tym wspomina też Sienkiewicz: „[...] jego dusza wykraczała daleko poza granice zwykłych podróżniczych upodobań.” (1).

W czasie tych europejskich „wędrowek” zbierał m.in. minerały, których miał wielką i drogocenną kolekcję. Kiedyś odkryłam w zakopiańskim domu mały zbiór minerałów – myślałam początkowo, że należą do mojej mamy, która była geologiem i jej praca magisterska dotyczyła mineralogii Wąwozu Kraków (Dol. Kościeliska, Tatrę Polskie). Jednakże zbiór ten zawierał tylko jeden egzemplarz z Tatr, natomiast dostrzegłam, że np. piryty pochodzą z kamieniołomów w Harzu w Niemczech, także inne minerały są z tej okolicy (Ryc. 8a). Karol Jurkiewicz, słynny geolog i przyjaciel pradziadka pisał, że właśnie w kamieniołomach Harzu Chałubiński wzbogacał swoją kolekcję. Poza tym na niektórych podpisach można rozpoznać pismo pradziadka (Ryc. 8b). O pochodzeniu tego zbioru dyskutowałam z prof. Zbigniewem Wójcikiem w trakcie przygotowywania wystawy w Galerii Kulczyckich – trudna była argumentacja dotycząca egzemplarzy z Południowej Ameryki, jednak list do Ludwika mógłby to wytłumaczyć: „w tym roku będzie w Z. pan Jelski [...] ma i on żyłkę do geologii [...] znam mnóstwo ciekawych faktów, których spożytkować już nie jestem w stanie” (ów „pan Jelski”, to Konstanty Jelski, geolog, który spędził większość życia w pd. Ameryce!).

Na zakończenie moich refleksji zachowałam medycynę, gdyż w tej części życia pradziadka jest wiele wspólnych, łączących nas myśli, dotyczących stosunku do człowieka, wycucia nie tylko jego medycznych potrzeb. Wcześniej znałam książki dotyczące chemii napisane przez słynnego Grahama Otto, gdyż ten przedmiot był jednym z moich ulubionych (Ryc. 9). Z podręczników tych, z biblioteki Tytusa Chałubińskiego, uczył się też syn Ludwik (był chemikiem). O istocie właściwego podejścia do nauki pisał Tytus do syna w 1877 r.: „Mnóstwo znasz ludzi wykształconych, którzy jednak nic nie umieją, więc na nic się nie zdadzą. Gruntowna zaś nauka przy największej skromności daje wszakże pewne zaspokojenie, a i pożytek sobie i drugim” (1).

W rodzinnej bibliotece jest jeszcze parę dzieł, które Chałubiński otrzymał od zaprzyjaźnionych z nim naukowców. Oto pojedyncze przykłady: autor H.E. Richter był o 12 lat starszy od Tytusa, lecz w wielu kwestiach podobnego zdania, m.in. jako propagator higieny w szkole, a poznali się na „Naturforscher Versammlung” w Dreźnie w 1864 roku. Wiktor Szokalski – ojciec polskiej okulistyki, studiował w Würzburgu jak i Chałubiński, jednak dziesięć lat wcześniej, a potem przeniósł się do Paryża. W 1853 wrócił do Królestwa, wtedy się z pradziadkiem poznali. Musiała łączyć ich przyjaźń, gdyż pisał do Ludwika: „zapewne nie wiesz, że pani doktorowa Szokalska umarła, wiesz jak takie rze-

czy przygnębiają, jestem zmęczony, znękanym. Kochać nie można bez doznawania bólu obok radości i szczęścia, ale broń Boże nie kochać – to już prawdziwa śmierć za życia” (1).

Oryginałów prac medycznych dziadka nie posiadam. Natomiast opracowanie Edmunda Biernackiego, jednego z jego uczniów, jest mi bardzo bliskie (Ryc. 10). Biernacki, stypendysta Kasy Mianowskiego, odkrywca przyspieszonego opadu krwinek w stanach zapalnych, opublikował filozoficzno-medyczne przemyślenia pradiadka 10 lat po jego śmierci pt. *Chałubiński i obecne zadania lekarskie*. W prologu czytamy: „A jeżeli obejrzymy się za postaciami, któreby odzwierciedlały ten ideał Sunderegger’a, to nikt inny pierwsi na myśl nie przyjdzie jak Chałubiński. Maluje nam przecież tradycja jego ‘oczy ku patrzeniu, uszy ku słuchaniu’, jego wielki dar spostrzegawczy, gładkość w obejściu, zdrowie ciała i duszy”.

Pradiadek „umiał słyszeć, widzieć i czuć” – to szczególnie ważne w leczeniu i nauczaniu, i istotniejsze od naukowych tytułów.

Z zawodowych drobnostek po pradiadku jest flaszeczka do narkozy eterem – w latach 1860–70 odkryto i praktykowano aż do XX w. ten rodzaj znieczulenia – myślę, że nosił ją ze sobą wizytując pacjentów, robiąc drobne zabiegi chirurgiczne (Ryc. 11a). Bardzo mi bliska jest pradiadkowa torba – służyła ona do zapakowania najistotniejszego instrumentarium chirurgicznego i położniczego (Ryc. 11b).

Mamy tę samą zawodową specjalizację, a także chronologia naszego naukowego rozwoju jest podobna. Wyczytałam kiedyś w jego listach, że córce Eljasza Radzikowskiego, Wandzi, poleca konsultacje u wiedeńskiego chirurga Mikulicz-Radeckiego. Prawnik Mikulicza asystował mi przy pierwszych operacjach brzusznych... Wówczas nie znałam jeszcze tego listu... więc też przypadkowy zbieg okoliczności.

W austriackich encyklopediach i pismach znalazłam notatki o pradiadku w zbiorach „Josephinum”, dawnej Akademii Medyko-Chirurgicznej, a obecnie słynnej biblioteki Historii Medycyny w Wiedniu. Tłumaczenie publikacji J. Hirschefelda z XIX w. *Berühmte Kliniker unseres Jahrhunderts* znajduje się w „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny” (dzięki opracowaniu owej przez moją ciotkę, prof. Anielę Chałubińską). Tekst ten wskazuje, że też w innym kraju doceniany był jako wykładowca i lekarz (3).

Tak ważne są dla lekarza słowa uznania pacjentów i uczniów – nie ze względu na popularność, lecz przynosi to siłę do codziennego zaangażowania się w pracę. (Ryc. 12)

W *Księdze Tatry* jest artykuł, w którym wspomniano, że Chałubiński wspierał młodych studentów finansowo, ze słowami młodego lekarza: „Czy moglibyśmy zapomnieć, że był pan naszym dobrodziejem? Naszym przyjacielem

i doradcą? Przychodził pan profesor do nas, płacił pan za nas z góry za obiady i za stancje”.

CZŁOWIEK w pełnym tego słowa znaczeniu był dla Tytusa niesłuchanie ważny. Pisał o tym do Ludwika „wiedza jest rzeczą szlachetną, ale najważniejszy jest człowiek” (1).

Posiadamy olejny portret młodego T. Chałubińskiego (nieznanego malarza) – jest on moim ulubionym, dlatego ozdabia obecnie austriacki znaczek pocztowy, który zaprojektowałam w roku 2009 z okazji Jubileuszowego Roku T. Chałubińskiego (Ryc. 13).

Nie tylko genetyka i medycyna nas łączą – jego wolność ducha, umysłu, oraz ta emocjonalna wrażliwość połączone z realizacją codziennych zadań – są mi bardzo bliskie. A więc też te jego myśli, na co dzień wyczytane z listów do syna (1):

1877 – „Najważniejsze warunki szczęścia człowiek nosi w sobie [...] znajdujemy zawsze, pełniąc obowiązki i czuwając nad higieną ciała i umysłu”

1881 – „Nic na świecie łatwo nie przychodzi i to właśnie ma swoją dobrą stronę [...] wytrwałość i uczciwa praca są ważne”.

Poznać, zrozumieć i dostrzec swoich przodków nie jest łatwo, gdyż oni po prostu są kimś jakby oczywistym – pradiadkami, dziadkami, rodzicami.

Dzięki pani Barbarze Petrozolin-Skowronskiej, autorce wspaniale opracowanej biografii Tytusa Chałubińskiego, organizatorce tego warszawskiego sympozjum i tak rodzinnie nam bliskiej w przyjaźni, wgłębiłam się w życie pradiadka i odkryłam wiele podobieństw, wspólnych pasji i myśli.

Bez inicjatywy Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, a także intensywnej współpracy wielu innych osób, organizacja tego Jubileuszowego Roku i związane z tym rodzinne refleksje nie byłyby możliwe, za co jestem wszystkim zaangażowanym najserdeczniej wdzięczna!

### Literatura

1. T. C h a ł u b i ń s k i: *Listy 1840–1889*. Red. Aniela Szwejcerowa. Wrocław 1970 Ossolineum.

2. B. P e t r o z o l i n - S k o w r o ń s k a: *Król Tatr z Mokotowskiej 8. Portret doktora Tytusa Chałubińskiego*. Warszawa 2005 Iskry.

3. J. H i r s c h f e l d: *Galerie berühmter Kliniker und hervorragender Ärzte unserer Zeit*. Wien 1882 Verlag Moritz Perles.